

Granice twórczości, granice wyobraźni

Artykuł ten został zainspirowany palmą na ulicach Warszawy, opowiadaniem Joanny Szczepkowskiej oraz przede wszystkim książką Dariusza Chętkowskiego. Pytanie, jakie postawiłem, dotyczy granic polonistycznego szaleństwa.

■ STANISŁAW BORTNOWSKI

Wyglup czy poszerzenie horyzontów?

Dziennikarze „Gazety Wyborczej” zebrali opinie na temat sztucznej palmy, którą artystka (?) Joanna Rajkowska „zasadziła” na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich z Nowym Światem, naprzeciwko dawnego budynku KC i Muzeum Narodowego. Palmę chciał unicestwić prezydent Warszawy, ale powstał komitet, który stanął w obronie nieco kosztownego w pielęgnacji drzewa.

Palma wywołała skrajne reakcje. Jej przeciwnicy twierdzili, że jest „obciachem dla Warszawy”, tragedią, że ośmiesza miasto, gdyż kojarzy się z wiochą. Oczywiście, padł argument: „Co pomyślą cudzoziemcy. Że my jesteśmy jakimiś wariatami” (zawsze w komentarzach cudzoziemcy myślą tak, jak chce tego autor wypowiedzi, a ich opinia to monolit). Wołano: „Symbol głupoty. Ściąć ją! Po trzykroć ściąć!!!”, „Kicz”, „Wiecheć”.

Jak było do przewidzenia, Agnieszka Kowalska i Mariusz Szczęgieł stanęli w obronie palmy, wybierając głosy przede wszystkim artystów. Zatem: palma nie ma specjalnego celu, jest obroną nieprzydatności, symbolem nadziei na światło i ciepło. Kojarzy się jednych z Nowym Jeruzalem, innym z krainami wyśnionymi w marzeniach, więc z Honolulu. Postawiona na rondzie, wciągnęła do gry całe otoczenie, ożywiła Warszawę, stała się śmiesznym wykrzyknikiem w środku miasta. Dzieci obdarzają palmę uwagą, przyglądają jej się

z rozmarzeniem i nienasyceciem. Palma mówi: *Ej, nie spinaj się tak, wyluzuj, życie ci przeleci między palcami, jak taka poważna będziesz, Jest zachwycająca, absurdalna i śliczna. W jakimś sensie jest poezją w tym miejscu* (Krystyna Janda), *Strasznie idiotyczna. Tak idiotyczna, że zachwycająca. Uwielbiam nonsensy, gdzie człowiek się ich nie spodziewa.* (Kazimierz Kutź).

Warto jeszcze przywołać tłumaczenie psychoterapeuty Andrzeja Samsona: *Dla ludzi, którzy reagują na nią agresywnie, palma jest kłopotem. Zagadką. Budzi zaniepokojenie, po co ona jest?*

Według mnie za mało tych palm na ulicach Warszawy. Jestem za ożywianiem przestrzeni miejskiej, za niespodziankami architektonicznymi i urbanistycznymi. Ale o palmie pomyślałem dlatego, że podział głosów w jej akceptacji i odrzuceniu dotyczy każdej zmiany konwencji w historii sztuki czy literatury. Sztukę inną od przyjętych wzorów, nie mówiąc już o awangardowej, zawsze część publiczności odrzuci. Palma dla mnie dziełem sztuki nie jest, jeśli już ją zaliczyć do jakiegoś nurtu, to do konceptualnego, niemniej palma może być sprawdzianem wyobraźni: zawężonej, broniącej widzenia tradycyjnego i wyobraźni wyzwolonej, trochę dzikiej, nie dla każdego. Broniącej palmy przed oszczędnymi urzędnikami, nie ośmieszałbym tych, którzy palmy nie mogą zaakceptować, tak jak nie są powszechnie akceptowani Gombrowicz czy Białoszewski. Dlaczego jednak od razu nienawiść i agresja zamiast próby zrozumienia intencji? Czyż nie

tak właśnie przyjmują część utworów uczniowie zniewoleni literaturą odległą od ich przyzwyczajeń?

Naiwność czy poetyckość?

Jednostronicowe opowiadanie Joanny Szczepkowskiej nosi tytuł *Nadmiar wyobraźni*. Zaczyna się tak:

W niedziele ptaki fruwały wolniej. Zrozumiałam to stojąc w oknie po kilku dniach gorączki, która zrównała dzień z nocą. Zmęczona walką z chorobą, podszłam do okna i zobaczyłam to zupełnie jasno – w niedzielę ptaki fruwały wolniej.

Do mieszkania przychodzi Małgosia sprzątać i dowiadyuje się, że w niedzielę ptaki fruwały wolniej:

Zobacz – mówię – ta plamka na obrusie ma kształt ludzkiej dłoni, widzisz? – ale Małgosia nie widzi. Widzi natomiast, że krzesło jest odsunięte od stołu. Ja widzę cień krzesła podobny do kota. Małgosia jednym ruchem ręki odbiera mu życie (...) Dalsza rozmowa nie ma sensu. Czy istnieje jakiś ośrodek mózgu odpowiedzialny za poezję? Pewnie tak. Ma złożoną łacińską nazwę i skomplikowany skład chemiczny określonej substancji. Czy zwierzęta też to mają? Czy na przykład jeden z tych gołębi, które odpoczywają na gałęzi, widzi świat inaczej niż drugi? A kiedy już będziemy mogli dokładnie planować potomstwo od koloru oczu po zamilowania, ilu rodziców podejmie trud wychowywania poety? Ilu decyduje się na nadmiar substancji, która powoduje, że widzi się w niedzielę? I czy to jest powód do dumy czy ułomność? Współczesna fizyka dawno już sięgnęła tam, gdzie sięgała tylko wyobraźnia, więc może nauka jest poezją naszych czasów? Może z widzenia niedzieli trzeba się leczyć? A przecież w niedzielę ptaki fruwały wolniej.

Pointa opowiadania jest następująca: gdy narratorka jest pewna, że dla niej w niedzielę cała przyroda zachowuje się inaczej i że w niedzielę przestrzeń jest inna, i pyta: *Naprawdę tego nie widzisz? – Nie – mówi Małgosia, podchodząc do okna. – Jak myślisz, dlaczego? – Bo dzisiaj jest wtorek.*

Kseruję opowiadanie Szczepkowskiej, chyba piąte wyzyskane w różny sposób na polonistycznych zajęciach, rozdaję je członkiniom mego seminarium i proszę: „Piszcie. Wskazó-

wek nie będzie.” Otrzymuję dwie kartki puste, kilka wierszy, początek jakiegoś opowiadania, wiele pytań i komentarzy. Sam jako beztalencie pisarskie zdobyłem się na pytania. Oto one:

* Czy tylko w niedzielę trzeba widzieć świat inaczej? A może poezję trzeba dostrzegać codziennie?

* Czy poezja ma być luksusem wyobraźni, jakąś nadwyżką wymagającą odświętności, wzruszenia, przywilejem dnia niezwykłego?

* Czy poetyckość jak muzyczność jest darem natury, czy też można ją wyćwiczyć?

* Czy pragmatyzm życiowy jest przeciw poetyckości?

* Czy człowiek, który się wzrusza, dostrzegając w banale nadwyżkę poetycką, jest śmieszny?

* Czy poetyckie, nierealne czy nadrealne widzenie świata, jest skazą?

* Czy istnieje szansa, aby zjadacz chleba stał się aniołem poezji?

* Jaka jest granica między poetyckością a sentymentalizmem?

Ciekawsze refleksje studentek:

* *Czasami trzeba bronić Sancho Pansów a ostrzegać przed Don Kichotami.*

* *Tylko od stanu naszego umysłu i od naszego podejścia do świata zależy, czy będziemy żyć w idealnym „niedzielnym” świecie, czy też w ponurym, prozaicznym i szarym „wtorkowym”.*

Foto: Karol Lasia



* *Dziś nie znalazłam felietonu Szczepkowskiej. To wtorek!*

* *Wyobraźnia ściśle wiąże się z nadzieją – motorem życia. Wyobraźnia pozwala tworzyć, czuć się kreatorem, architektem, reżyserem. Daje więc poczucie siły i własnej wartości, dostarcza nam zadowolenia. Wyobraźni potrzeba, by znaleźć cel. Wyobraźnia jest konieczna na lekcjach – należy więc bez wahania pozwolić na tworzenie.*

Swego czasu Jan Błoński opublikował był na łamach „Życia Literackiego” artykuł pt. *Milion poetów i przyszłość kultury*. Bronił w nim nawet nieporadnej twórczości przed biadaniem, iż Polska staje się wierszokletą narodów. *Niewinne zapełnianie papieru urasta do problemu: czemu jednak nikt nie naśmiewa się z postaci takiej jak inżynier, skoro wszyscy bylibyśmy szczęśliwi, gdyby jakość polskiej inżynierii sięgnęła choćby połowy jakości poezji.*

Znany mi ze spotkań z młodzieżą poeta gdański Mirosław Stecewicz wierzył, że gdyby w pracowni architektonicznej puszczało się z płyty wiersze, to okazywałyby się lepsze. Uważał też, że kto nie przeczytał Szekspira, ten nie będzie dobrym inżynierem. Stecewicz pokazywał klasie, jak rysować konia, który biegnie galopem. Koń taki nie może mieć czterech nóg, tylko dwie: cztery by go spowalniały.

Wniosek – na razie – byłby taki:

Brońmy wyobraźni, rozwijajmy ją,
nie dziwmy się palmie
i Don Kichotowi, ale nie potępiajmy
też postaw zdroworozsądkowych,
one hamują nadmiar
egzaltacji, nadmiar bajdurzenia,
nadmiar naiwności.

Pozostał do rozpatrzenia *casus* Dariusza Chętkowskiego jako autora *Z budy. Czy spuścić ucznia z łańcucha?*, tytułu rozreklamowanego przez Wydawnictwo Literackie. Nareszcie książka o wychowywaniu (ten aspekt pomijam) i nauczaniu, która stała się bestsellerem. Ale czy to znaczy, że teraz trzeba zacząć tak uczyć, jak chce łódzki polonista? To nie-

porozumienie na wstępie obalam i poddaję pod ocenę pomysły bardziej szokujące niż palma czy wierzba wyrosła na dłoni.

Wybryki szaleńca czy metoda?

Oto inwentaryzacja działań Chętkowskiego z rozdziału *Lektury z krwi i kości*. Propozycja tematu dla regionalnej komisji maturalnej *Motyw prostytutki w literaturze* (za ten gest Chętkowski omal nie stracił pracy), podtytuł *Kochanowski i jazz*, a tam propozycja, aby zderzyć fragmenty *Trenów* i wiejski Czarnolas z wielkomiejską, nowojorską elegią *Dzień, w którym zmarła Lady Day* Franka O’ Hary. Jedno z zadań napisane spontanicznie po takiej lekcji brzmi: *Blues w wielkim mieście*. Stylizacja biblijna *Dlaczego Hiob jest wiernym klientem jednego hipermarketu* jako „przekład superdynamiczny”

(Dyrektor rzekł: „Oto wszystkie towary przestają być w promocji i uzyskują swoją właściwą cenę” i odszedł agent.

Widzicie, w Biblii jest o supermarketach – komentuje Chętkowski i zachęca do podobnych zabaw tekstem. Pokłosie zajęć to stylizowane historie współczesne opisane przez młodzież językiem biblijnym, np.

Abel był dyrektorem banku, a Kain lekarzem. Gdy po jakimś czasie Kain składał dla Pana w ofierze dokumentacje najnowszych osiągnięć w dziedzinie hematologii, zaś Abel składał również ofiarę w postaci zestawień aktywów i pasywów. itd.

Inne prace: *Wybór jedenastki* (wzorowane na wyborze dwunastu apostołów), *Odwiedziny trzech wierzycieli* (na podstawie księgi Hioba) i inne.

Kolejny projekt Chętkowskiego w podrzędiale *Coś ty Polsce zrobił Wiśniewski?* to zgoda, aby uczeń, myślący o polonistyce, napisał esej *Czwarty wieszcz i Ich Troje*. Polonista ma poważne wątpliwości, czy pozytywnie ocenić esej, waha się, a fragment szkicu wręcza klasie każąc zredagować komentarz: „Czym się kieruję krytykując artystów”. Autor *Z budy* wyznaje: *Potrzebna mi jest niecodzienna metoda prowadzenia lekcji. Spróbuję kształcić paradoksem. Będę tworzył sytuacje, w których rozumowanie klasy prowadzi do sprzecznych wniosków.*

Podrozdział *Czerwone majtki Wokulskiego* – kształcący paradoksem, zaczyna od refleksji: *Pytanie, czy Stanisław nosił czerwone majtki, jest tak samo sensowne, jak rozstrzygnięcie alternatywy: Wokulski – romantyk czy pozytywista*, Tę alternatywę Chętkowski uznaje za „szkolną bzdurę” i stwierdza, że uczniowie są głupi dlatego, że im się głupotę wciska na lekcjach. Aby uwspółcześnić bohatera *Lalki*, Chętkowski przelicza jego i Suzina zarobki na sytuację z dziś. Kamienicę na Piotrkowskiej sprzedano jedną za milion, drugą za półtora miliona dolarów, w Paryżu Wokulski za jedną transakcję zarobił pół miliona dolarów, Suzin – pięć milionów. To prowadzi do zderzenia Wokulskiego z... aferzystą łódzkim Słowikiem, hiperbossem i multiprzestępcą.

Są w książce, która trafiła na listę poczytności, rozdziały *Sodomia i Gomora na lekcjach polskiego* (chodzi o zadania o prostytutce i o mieście w literaturze) i *Lew Rywin, jest czy nie jest lordem?* Zafascynowany narracją w powieści Conrada, podburzony przez przyjaciela, który twierdzi, że młodzi *nic nie jarzą, gdyż głupiej od książek*, pełen wściekłości na obojętność wobec problematyki tak istotnej dla chwili obecnej, każe w kartkówce uzasadnić, że młodych obchodzi, dlaczego Jim opuścił tonący statek. Zadania okazują się frajdujące, a lekcja przebiega „normalnie”, z tabelką: „Czyny i przekonania godne lorda – cenne czy bezwartościowe? Czyny i przekonania niegodne lorda – cenne czy bezwartościowe?”

Prezentując postępowanie lekcyjne Chętkowskiego wspomnę jeszcze o drukowanych na łamach „Gazety Wyborczej” poetyckich parafrazach *Bogurodzicy*. Powstały: *Średniowieczny rap, Bogurodzica malującego, Bogurodzica dzieci ulicy, Bogurodzica dzieciaka, Bogurodzica dla kibica, Bogurodzica z prośbą o pracę dla rodzica* itd.

Zadawszy uczniom pytanie: „Jakich rad udzieliłbyś swojemu poloniście?”, Chętkowski na sześciu stronach spisuje bardzo krytyczne opinie klasy dotyczące odpytywania, sprawdzania prac domowych, prowadzenia lekcji, trakto-

wania uczniów itd. W świetle tej dokumentacji jawi się jako polonista zupełnie inny, jakby tradycji ulegający. Często pyta, wyróżnia niektórych uczniów, lekcje płyną od polskiego do polskiego, irytuje się, gdy złapie ściągę, na lekcjach jest sucha teoria (tak!), za dużo informacji trzeba stanowczo notować, lekcje są za mało urozmaicone (tak!), metody są stale te same, uczniowie piszą za mało wypracowań,

za mało jest lekcji poświęconych interpretacji wierszy, brakuje wyjść do teatru, do poważnych tematów nauczyciel nie podchodzi na luzie, czyli jest surowy i poważny (tak). Chętkowski więc samobiczuje się, gdyż i do końca nie wie, jakim jest polonistą, i czy tak należy postępować. *Mój wzrok pada na Biblię: jak pies wraca do swoich wymiocin, tak głupiec powtarza swe głupstwa.*

„Mój wzrok
pada na Biblię:
jak pies wraca
do swoich
wymiocin, tak
głupiec
powtarza swe
głupstwa.”

Wyobraźnia skażona

Czy Chętkowski przekroczył granicę dopuszczalnych zachowań polonistycznych? Trudno książkę ocenić, jest bowiem pełnym autodyktansem zbiorem impresji, luźnych spostrzeżeń nieuporządkowanych w metodyczny dyskurs, pamiętnikiem szukającego drogi do uczniów ambitnego nauczyciela. Z dziennikarskiego punktu widzenia to robota bardzo dobra: atrakcyjne tytuły, cięte stwierdzenia, paradoksy, krzykliwa współczesność, myślowe prowokacje, odwaga bez granic, czyli jakby poetyka „Gazety Wyborczej”, skrzyżowanie codzienności, sensacji i z niezwykle istotną problematyką. Ponadto bezgraniczny kult młodości z jej odchyleniami, o których moje pokolenie, a może i pokolenie czterdziestolatków nie bardzo chce słyszeć. Często ich żargon...

Protestuję przeciwko lekceważeniu i pomniejszaniu dorobku tradycyjnej historii literatury, która w szkole musi zaistnieć nawet ze stereotypowym pytaniem o Wokulskiego: romantyka czy pozytywista. Nie zgadzam się z tezą, iż *poznawanie kanonu w czystej postaci to romantyczna bzdura*, ani z wnioskiem, iż *bardziej ożywcze okażą się podstawowe chwytły propagandy niż najgłębsza znajomość literatury*.

Denerwuje mnie nadmierne eksponowanie faktów z pierwszych stron gazet, owe Słowiki i Rywiny dyskutowane w nieskończoność, szukanie na gwałt skojarzeń z krzykliwym „dziś” i odczytywanie literackiej przeszłości wyłącznie przez pierwsze (ale i ostatnie) strony publikacji prasowych. Chętkowski jest wrzaskliwy i tym samym agresywny, modny i nie zawsze wyczuwa, że ulega jednak kulturze masowej i prymitywnemu widzeniu świata.

Najbardziej jednak razi mnie „brak smaku”. Myślę przede wszystkim o stylizacji biblijnej. Wyzyskiwałem swego czasu przy III cz. *Dziadów* parafrazy Pisma św., ale poważne, nie niszczące *sacrum*. Żaden argument nie przekona mnie, by wybór Hioba łączyć z hipermarketem, a wybór apostołów przez Chrystusa z piłką nożną. Gdzieś są granice trywializujące literaturę, a że nie czyni tego wyłącznie Chętkowski, że wielu reżyserów teatralnych i plastyków idzie jeszcze dalej w niedostrzeganiu sfery *sacrum*, to jeszcze nie dowód, aby autora *Z budy* bronić.

Wyobraźnia wyzwolona

Bronię jednak Chętkowskiego z innych powodów. Po pierwsze: szuka z pasją nowych tematów i nowych sposobów rozumowania o literaturze. Jego obliczenia zarobków Wokulskiego są zasadne i powtarzają (prawdopodobnie przypadkowo) tezy Jana Kotta jeszcze z marksistowskiego okresu. Wokulski jako finansista to kwestia bardzo zapalna na dziś. Wokulski uczciwy czy nieuczciwy? To były tematy także moich lekcji: sporządzaliśmy rachunki Wokulskiego, analizowaliśmy, jak otacza swoją wybrankę siecią pieniężnych decyzji bardzo dwuznacznych.. O czerwonych rękach Wokulskiego czytałem szkic bodajże Gomulickiego napisany w obronie Izabeli. *Prostytutka w literaturze?* A Dostojewski, a Maupassant, a Zola, a Prus w *Lalce*, a Biblia z Marią Magdaleną? *Miasto w literaturze?* Dlaczego uparliśmy się tylko na obrazy wsi, skoro żyjemy w zupełnie innej cywilizacji! Piątka za pomysł!

Po drugie: Michał Głowiński pisząc o modelu edukacji licealnej ostrzegał przed archiwizmem, czyli wyłącznie historycznym sposobem lektury. Podobnie Jan Błoński nie zga-

dzał się, aby komunikacja literacka nie została zapośredniczona: dzieło – czytelnik z przeszłości to zły układ! Ilekroć czytam recenzję teatralną, zawsze krytycy stawiają pytanie, po co wystawia się dany dramat. Więż ze współczesnością winna zatem zaistnieć, a konteksty lektury muszą pojawiać się różne, więc i polityczne, i ekonomiczne, i obyczajowe. Chętkowski, mimo przesady w tym kierunku, ma wycucie, co jest dla jego uczniów ważne.

Po trzecie – i to jest argument najważniejszy – autor kontrowersyjnej książki z siłą uporu chce poznać młodych. Buduje swój warsztat na zasadzie zaufania, chociaż do konfliktu z klasą często dochodzi. Prace jego uczniów są samodzielne i noszą piętno twórczości. Uczniowie nie są cenzurowani, piszą szczerze, nie boją się przekroczyć granicy, która często w oficjalnych gazetkach szkolnych byłaby nie do zaakceptowania.

Sumując: Chętkowskiego porównałbym do skrajnego liberała, który wierzy w moc wolnego rynku, zapominając, iż ten rynek nie jest dla biednych, czyli osób pozbawionych wyobraźni i niechętnych jakimkolwiek eksperymentowaniu. Tymczasem reguły wolnego rynku polonistyka dziś przyjąć musi, co nie znaczy, że prywatyzacja zajęć ma stać się powszechna i że jakieś prawo, przede wszystkim prawo zdrowego rozsądku i prawo smaku, nie powinno jej ograniczać.

A jakie są granice wszelkiej twórczości i granice nieokiełznanej wyobraźni? Nie wiem, trudno je wyznaczyć odgórnie. Wyobraźnia i twórczość mają wiele zapaści, nie mogą powstawać seryjnie, muszą płynąć z wewnętrznej potrzeby urozmaicenia życia (palma), poszerzenia wrażliwości (te ptaki latające inaczej) i dotarcia do pokolenia, które odrzuca literaturę na rzecz obrazu, czytać nie chce i żyje tylko współczesnością. ■

STANISŁAW BORTNOWSKI

Dr, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego
w Krakowie, autor kilkunastu
książek metodycznych dla nauczycieli.